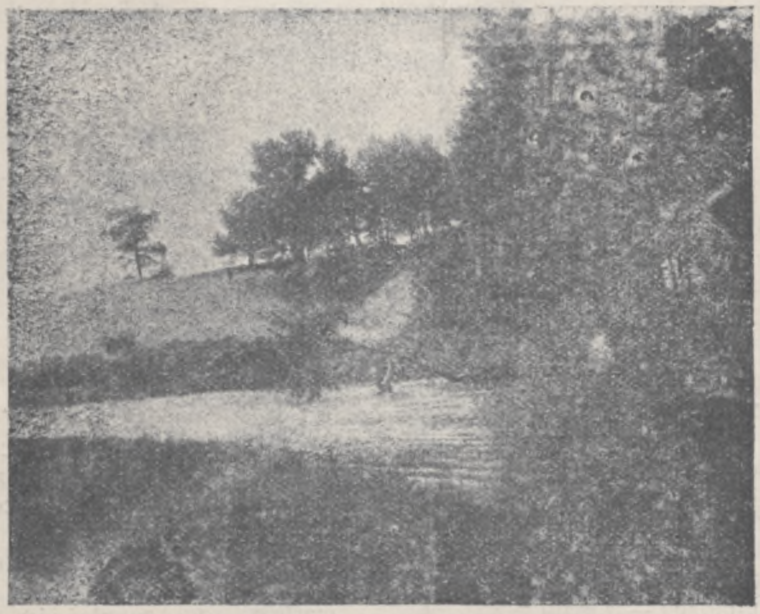
Rok I. Kielce. Luty—Marzec 1928 r. № 2—3

WSPÓŁPRACA MŁODZIEŻY

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY SEMINARJÓW NAUCZYCIELSKICH ŻEŃSKIEGO i MĘSKIEGO W KIELCACH.



Fot. T. Musiał

„Ostatnia klisza utrwaliła miejsce naszego tu obozowania".
(Z WŁÓCZĘGI WAKACYJNEJ).

Druk. Kieleckiej Spółki Wydawniczej, Sienkiewicza 15.

INTRODUKCJA.

O rymy moje, kiedyż was splotę
W girlandy kwietne, w girlandy złote —
Kiedyż wam oddam myślą nabrzmiałe
Otchłanie pragnień — zaświaty całe.

I sfer harmonję, wód oceany
I z pól bitewnych mocy peany;
Kiedyż wam oddam pieśń skowronkową,
Marzenia, modły nad drogą głową.

Kiedyż was, kiedy aż hen pozdrowię
Na lasy bory — i kwiatów wonie,
Upajające w wieczór majowy...
A może odlać w kształt jakiś nowy.

Dla waszych cudów i związać zemną
W węzeł wieczysty... by nocą ciemną,
Kiedy moc twórcza ze snu mnię zbudzi,
Rzucić krew swoją i łzy dla ludzi.

POWSTANIE STYCZNIOWE

(odczyt wygłoszony w Seminarjum dnia 30 stycznia 1928 roku).

W głuchej, przejmującej ciszy nocy styczniowej zabrzmiał silny, mocarny ton: to na zegarze wspomnień dziejowych uderza rok 1863. Trafił do serc znękanych, apatycznych, uderzył o ściany dusz i odpowiedział echem potężnem, pełnem nadziei zapału.

I znowu otwarło się wieko trumny nad Polską. Znów nasz królewski Orzeł biały rozpostarł skrzydła nad ziemicą naszą. Zawisł dumnie w przestworzu, jakby w oczekiwaniu wroga... Patrz! już tysiące czarnych orłów i kruków krąży koło Ciebie... O, Orle nasz, Ty musisz zwyciężyć!

Wróg nie będzie deptał najświętszych uczuć narodu, dzieci nie będą katowane za język polski, za wiarę.

Ożył duch narodowy. Chwycono za broń, by zerwać pęta niewoli, zgnieść tyranję cara północy, drzemiącego w swym kryształowym pałacu.

I znowu polało się morze krwi męczeńskiej.

Zwarte szeregi zapaleńców ruszyły w bój, by wywalczyć swobodę, bo Polska niewoli nie znosi.

Działano energicznie. Komitet Centralny w dniu 22 stycznia wydał do narodu manifest, w którym ogłosił się „Tymczasowym Rządem Narodowym“, a chcąc pozyskać szerokie masy włościańskie, uznał równość wszystkich w obliczu prawa. Jednak głos ten nie trafił do nieufnych serc wieśniaków, to też przebrzmiał bez echa. Ruszyła

jeno garść patrjotów, licho odzianych i uzbrojonych, ale z męstwem w sercu.

Każdy zakątek ziemi polskiej mógłby opowiadać o tych walkach na śmierć i życie; o tych wodzach, którzy świecili przykładem, rzucając się do walki jak lwy.

Do dziś dnia majestatyczne bory świętokrzyskie wspominają o bohaterskich wysiłkach garstki powstańców z Marjanem Langiewiczem na czele.

Zna cała Polska imię bohaterskiego Romualda Traugutta, Lelewela, uwielbianego przez lud ks. Mackiewicza i wielu, wielu innych. Znają pola wąchockie i małogoskie krew bohaterów.

Zwycięstwo do Polaków zbliżało się po to tylko, by ich olśnić, dać nadzieję i odejść na długie... długie — lata.

Powstanie upaść musiało. Zawiodła zagranica, w której pomoc wierzyli Polacy występując do walki. Nieoświecone masy wieśniacze nie rozumiały doniosłości tych walk; były głuche i obojętne na wszystkie wezwania, dzięki brakowi uświadomienia narodowego udało się moskalom w chytry sposób tumanić lud polski, podjudzać przeciw stanowi szlacheckiemu, który miał jakoby wszcząć powstanie we własnym interesie. Działano też terrorem.

Ileż łez, ileż sił i krwi strawiło to powstanie!

A gdzie zwycięstwo, wy młodzi, co do czynu wznieśliście ramiona?

Gdzie wolność? Gdzie zmartwychstanie?

O, Orle nasz! Gdzie gniazdo twe?

O, Polsko — Matko nasza, gdzie złożysz swą zmęczoną głowę? Czy znowu tylko trumna z łoskotem przywita twój powtórny skon? Przesiąkła ziemia polska szkarłatną krwią jej wielkich obrońców, łzami matek, nasłuchachała się jęków zesłańców i modłów narodu konającego w niewoli.

Szły szeregi za szeregami pod katowski topór ciemiężyciela,

Droga Matka-Ziemia utuliła na wieczny sen setki młodych serc. Przyjęła do siebie tych, których oczy w chwili konania zapalały się dziwnym blaskiem, a pobladłe wargi szeptały z mocą: „Jeszcze Polska nie zginęła“!

Jak na gody szli na śmierć. Nieśli Ojczyźnie na ofiarę swe młode życia, ścieląc Jej pod nogi purpurowe łoże swej krwi.

Legli na śniegu i tylko gdzie niegdzie zaczernił się mały krzyżyk drewniany, albo zalśniła królewską purpurą krew bohatera-powstańca.

Po upadku powstania rozpoczęła się wielka działalność generała Murawjewa i Berga. Swiszczał knut, zapełniły się cytadele, katorgi, zaludnił się Sybir, Sachalin, Kamczatka. Zaznaczył się krwawy ślad hen ku bezkresnym lodom północy. Uginały się belki szubienic, rozległy się ponure, złowieszcze echa strzałów, wydzierające życie tym, co śmieli być Polakami. Wierni carscy siepacze tropili, męczyli, skazywali na śmierć — tylko — ciało, bo duch żył i żyć będzie na wieki.

Ginęli jak bohaterzy z nadzieją szczęśliwego jutra dla Ojczyzny. Wieczne odpoczywanie Im — Tym duchom ofiarnym. Pokój Im wieczny! Za każdą kroplę krwi, za każdą łzę, za długie lata niewoli chwała i cześć bohaterom powstańcom.

— — — — — — — — —

Dla nas pozostały jedynie wspomnienia pełne bólu i goryczy. Jednak bohaterskie wysiłki i czyny powstańców, przelewana krew nie poszły na marne!

Każda Matka-Polka karmiła swoje dziecię opowieściami o tych bohaterach, którzy nad swą młodość, nad szczęście, nad życie umiłowali Ojczyznę swoją i szli jej bronić. Pacholęta wsłuchiwały się w opowiadania matek, chowały w sercu obrazy mordowanych za kraj, za polskość ślubowały, że

ie pozwolą sobie wydrzeć z serca miłości Ojczyzny. Młody duch polski rósł, potężniał, aż wybiła godzina wymodlona łzami matek, jękami zesłańców. Zwarte szeregi legjonów polskich wystąpiły do boju, by znów rozsławić imię Polski na świat cały, by zbudzić z wiekowego uśpienia Tę, co „Nie zginęła!“

Polska zmartwychwstała!

Czcząc świetlaną pamięć tych, co legli; czcząc jasne i wielkie postacie tych, co przy życiu pozostali i wspólnie razem z nami radują się odzyskaną wolnością — ślubujmy kochać Polskę tak, jak oni ją kochali, a jeśli potrzeba wymagać będzie, zdobyć się na to, czego Ojczyzna zażąda.

Chwała wszystk m poległym cześć i wdzięczność żywym!

Hanka III kurs

Wspomnienie z ferji świątecznych.

Nie lubię wyjeżdżać nigdzie z domu podczas świąt — tym razem jednak perspektywa podróży była tak miłą, że nawet mnie się uśmiechnęła — może dlatego, że nie jechałam sama.

Po gorączkowem poszukiwaniu znaleźliśmy wreszcie wolny przedział i ulokowaliśmy się jak najwygodniej.

Gwizdek jeden, drugi, trzeci, zgrzyt parowozu, kół, matowy dźwięk i pociąg rusza ze stacji. Długi szereg zielonych wagonów, miarowo stukocząc, mknie coraz szybciej i szybciej... Ostatnie spojrzenie i wszystko znika — wjechaliśmy w las ośnieżony, cichy i poważny.

Tra-ta-ta rozbieganych kół wpada w tę leśną ustroń, budząc uśpione echa.

Jak w kalejdoskopie przesuwają się przed oczyma pola, jak jedna równa, nieskończona śniegowa pustynia, mostki, rzeki, mosty, przystanki i stacje.

Nareszcie! „Dąbrowa--Sosnowiec“. Dworzec roi się od ludzi, tragarzy, posługaczy. Podjechało jakieś „taksi“ i w dziesięć minut znajdowaliśmy się u wujowstwa. Co było radości z „miłej niespodzianki“, nie trudno sobie wyobrazić. Po spożyciu wilji w nader miłem, rodzinnem kółku i odśpiewaniu kolend wyruszamy na „Pasterkę“.

Bim, bam, bim, bam... biją dzwony wzwyż spiżowemi sercami, a głos ich rozległem echem rozchodzi się w czystem, przezroczystem powietrzu. Biją dzwony... wielką nowinę zwiastują!

Ołtarz — moc światła, dymy kadzideł podnoszą wrażenie chwili. Patrząc na oświetloną „szopkę“, rozmyślam, jak podniosłą jest ta nocna modlitwa, jakim dziwnym owiane urokiem: ta Wigilja, to drzewko, te kolendy, których melodja wprost jakby z serca wyjętą została, a każda inna i więcej mocna, choć taka prosta, jak dusze tych pastuszków, co pierwsi przyszli przed wiekami w ową noc pokłonić się Nowonarodzonemu.

Słuchając ich zapomina się o wszystkiem i na skrzydłach wyobraźni wylatują myśli w betlejemską stronę...

Jakiż czar... WRZOS.

PAUZA.

W klasie jak w ulu się roi:
Ten się uczy, tamten broi
Z drugim, co na ławce stoi,
I krzyczy, że się nie boi.

„Śmietanka klasy“ przy piecu
Obraduje jak na wiecu.
Ktoś fałszywie śpiewa basem,
Tupiąc głośno w takt obcasem.

Zaś wszyscy „matematycy“
Postawali przy tablicy;
Jeden coś z zapałem liczy,
Któryś „źle“, „niedobrze“ krzyczy.

W środku klasy dosyć krzyku,
Dwuch wywija „polkę dziką“,
Sami sobie przyśpiewują
I na nogi nadeptują.

Wtem głos dzwonka mąci wrzawę,
Każdy powraca na ławę.
Wre rozmowa, ale cicha
Tylko któryś głośno kicha.

Czesiek.

CHOINKA w SZKOLE.

Wielka sala odświętnie przystrojona, dwie choinki w rogach, stoliki z bakaljonami, rzędy krzeseł z drogiem Gronem nauczycielskiem — dotąd, jakby to było wczoraj, stoją mi przed oczyma i nie mogę się oprzeć pokusie, by nie opisać tego cudownie uroczystego dnia.

W niedzielę, ósmego stycznia zebrałyśmy się po mszy św. w seminarjum na „Opłatek“. Dwadzieścia minut oczekiwania na wezwanie na salę były dla nas wiekiem Wreszcie dzwonek wezwał nas. Długim sznurem weszłyśmy na salę i ustawiłyśmy się za krzesłami nauczycielstwa.

Przejęte uroczystością chwili, zaśpiewałyśmy chóralnie tę cudną kolendę—tęskną i słodką: „Cicha noc, święta noc“. Wzruszone, z bijącem sercem, czekałyśmy, co będzie dalej?...

I oto ukochana nasza pani Dyrektorka przemówiła do n s tak jakoś po matczynemu i życzliwie, iż łzy radości zapiekły nam powieki, lecz nie spadły. Po co mącić taką chwilę, choćby łzą radości?

Dziękowałyśmy serdecznie za życzenia, choć bardzo zwięźle i krótko. Po pani Dyrektorce przemawiał do nas ksiądz Prefekt.

Mówił nam o pięknym utworze Chopina „Scherzo“, którego melodja oparta jest na motywie kolendy „Lulajże Jezuniu“, powtarzającym się coraz częściej i wnoszącym w burzliwe, męką, bólem i łzami przepojone serce artysty — ciszę i ukojenie. Życzył nam ksiądz siły i mocy do walk i promienia wiary, który wynieść winnyśmy ze szkoły, aby go schować w sobie na dni smutku i zwątpienia.

Po przemowie księdza chór odśpiewał „Lulajże Jezuniu“. Następnie przedstawicielki każdego kursu — wójt i zastępca — podzieliły się opłatkiem, w imieniu wszystkich koleżanek, z panią Dyrektorką i obarczone słodyczami odeszły wraz z nami do klas.

W klasie pani wychowawczyni ogólnie i każdej z osobna złożyła życzenia, za które wdzięczność i serce starałyśmy się okazać. Łamanie opłatkiem odbyło się w uroczystej ciszy,

lecz po rozczęstowaniu słodyczy między koleżanki wszczęły się wesołe rozhowory. Czekoladek była moc, więc pani wychowawczyni zaprojektowała wróżbę.

Miałyśmy częstować się czekoladkami, ale każda miała brać jednakową ilość — ile zostanie czekoladek, tyle uczennic nie przejdzie. Umierałyśmy z ciekawości z niecierpliwości, nim znikły czekoladki, bo jest nas 37 w klasie, więc nim taca obejdzie wszystkie, wiele czasu upłynie. Wreszcie czekoladki znikły. I cóż się okazało? Oto — wszystko zostało zjedzone i każda zjadła jednakową ilość, a więc przejdziemy co do jednej — żebyż się to sprawdziło! Chrupiąc cukierki i zajadając marmoladki, pobiegłyśmy na salę, bo miał być koncert radjowy. Tymczasem nic z tego, bo lampy się spaliły. Trochę nam się twarz wydłużyła ale nie na długo, bo zacna pani Dyrektorka znalazła zaraz radę. Jeszcze na początku roku uprzedzała nas pani, że powinnyśmy być przygotowane każdej chwili do koncertu. Zbawienna rada! Oto kilka koleżanek popisało się deklamacją, przeplataną wesołemi i radosnemi wierszami: „Jak chłop pojechał do Warsiawy po krzynkę cukru i po szczypptę kawy" i drugi: „Swiat bez chłopców".

Spiew na dwa głosy dwóch koleżanek zakończył nasz koncert, naprędce ułożony. Rozweselone, uroczyste patrzyłyśmy na choinki, tonące w śniegu sztucznym, skrzące się od zapalonych różnobarwnych świeczek, które odbijały się od ciemnej zieleni świerków i od połyskujących cacuszek różnego kształtu, koloru i treści, a całość opasywały długie barwne łańcuchy, przeplatane złocistą słomą.

I patrząc na to wszystko, czułyśmy w piersiach moc, a u ramion skrzydła. Chciałyśmy lecieć, wyzwać wszystkie moce do walki i kto wie, czybyśmy nie zwyciężyły, bo zapał dał nam krzepkość i tę cichą, a wytrwałą cierpliwość, pokonywującą wiele więcej niż porywczość, łatwo stygnąca.

I rzuciłyśmy pełną piersią słowa, które się nam rzeczywiście wówczas rwały na usta, i zatrzęsła salą pieśń znana: „Myśmy przyszłością narodu"! To była pieśń pożegnalna.

Z płomieniem w sercu i w oczach, z łuną na twarzy wróciłyśmy do domu, by opowiedzieć kochanym rodzicom tę piękną i uroczystą chwilę przeżytą w szkole tak radośnie.

W Kielcach dnia 12.I 1928 r.

Witalinka

MÓJ ARTYKUŁ.

— Trzeba wreszcie napisać ten artykuł—powiedziałem sobie któregoś dnia podczas feryj świątecznych.

— Ale o czem pisać?—W tem sęk...

— O zimie? — Temat zbyt „oklepany".

— Może o świętach?—To dla dzieci; trzeba wyszukać coś poważniejszego.

— Polityka?—nie nadaje się.

— Cóż pozostaje?

— Czekać na jakieś zdarzenie, żeby je potem opisać.

— Czekam, czekam i... nie mogę się doczekać.

Wszystko takie codzienne jednostajne, brrrr....

Nadeszły święta... minęły i nic godnego uwagi mi się nie zdarzyło.

— Cóż ja pocznę? Przecież artykuł muszę napisać, bo się do tego zobowiązałem.

— Łatwo to powiedzieć...

Próbuję po kolei wszystkiego: to się nie nadaje, to za mądre, to za głupie (przepraszam za wyrażenie). Chyba trzeba „zrezygnować“. Ale nie... Co postanowiłem, to muszę wykonać. Wyjmuję więc ołówek, wydzieram kartkę z zeszytu i piszę.—O czem? Nie warto wspominać, bo zaraz wszystko skreślam. Zakładam ręce zniechęcony i zastanawiam się nad „nieszczęsnym tematem“. Nagle „szczęśliwa“ myśl błyska mi w głowie. Puszczam w szybki ruch ołówek i piszę...

— Co? — Otóż to, co Szanowna Redakcja mi odrzuciła......

Sałek Jan III kurs.

ZABAWA.

Karnawał!

Starych i młodych ogarnia szał. Każdy radby się bawić, tańczyć, śpiewać, zapomnieć choć na chwilę o codziennych szarych troskach...

Koledzy! Zabawa w Seminarjum Naucz. Żeńskiem w szkole o ósmej! Wstęp 2 złote! — krzyknął wbiegając do klasy jeden z kolegów.

Zawrzało jak na przedwyborczym wiecu. Przebrzmiały już oba dzwonki a wszyscy jeszcze rozprawiali z ożywieniem o tej niespodziance. Nareszcie nadeszła sobota i zbliża się oczekiwana godzina.

Stajemy przed gmachem żeńskiego Seminarjum. Z drugiego piętra dolatują już dźwięki fortepianu. Poprawiamy fryzury i suniemy do sali balowej (codziennie gimnastyczną zwanej).

W korytarzu mignęło kilka granatowych mundurków i białych bluzek.

Nareszcie! Oczom naszym przedstawił się wspaniały widok. Wielka sala pięknie udekorowana. Lampy elektryczne przyćmione różowemi abażurami leją potoki światła.

Cudownie!

Wokół wirują już pary, brzmi słodka melodja walca i unosi się delikatny zapach perfum. Kolegów przybywa coraz więcej, zapełnia się sala i powiększa się koło tańczących.

Tętnią dziarskie oberki i polki, a z kolorowych kinkietów mży światło na granatowe mundurki. Przerwa. Gościnne koleżanki oprowadzają nas po klasach prześlicznie przybranych.

Około godziny 11-ej gospodarz i gospodyni zabawy proszą wszystkich gości do sali, w której zgromadzili się przy herbatce nasi ukochani opiekunowie.

Stanęliśmy kręgiem wokoło stołu.

Wystąpił kochany „Papus“ i serdecznie przemówił (niestety był to toast bez wina). Trzykrotne gromkie Niech żyją! zatrzęsło gmachem.

Poczem podzielono się na dwie grupy: jedna poszła na herbatkę, druga tańczyła dalej. Dopiero podczas kolacji podziwiano pracowitość i skrzętność gospodyń. Trzeba się było dobrze utrudzić, by napełnić tyle szklanek, przygotować takie góry kanapek.

Przy stołach bawiono się wyśmienicie. Wesoły gwar rozbrzmiewał wokoło. Znikały słodziutkie pączki i wonne jabłka.

— — — — — — — —

Stanąłem przy otwartem oknie. Od uśpionego miasta płynie chłodny powiew.

Na katedralnej wieży wolno i dźwięcznie wybiła pierwsza godzina.

Szybko upływa czas!

— Walczyk z kotyljonem!

Lśnią przy boku koleżanek barwne oznaki kotyljona.

— Czy też się która nadenną zmiłuje — myślę ze strachem.

Na szczęście jedwabna różowa wstęga zawisła przy mym boku.

Bawilibyśmy się tak choćby do rana.

Niestety!

Wskazówki zegara nieubłaganie posuwają się, mimo że jakiś dobry duch przesuwał je do czasu do czasu w przeciwnym kierunku.

— Ostatnia polka...

Na zakończenie wspólna fotografja.

Jaka szkoda, że wszystko trwało tak krótko.

Podziękowano pp. profesorom-opiekunom i o 2-ej w nocy opustoszał balu przybytek.

EDEK.

Kielce, dn. 9.III 1928 r.

A MOŻE WRÓCI WIOSNY CZAR.....

A może wróci wiosny czar,
A może wrócą kwiaty,
I noc majowa pełna mar,
A może wróci wiosny czar...

A może wróci zapach róż
I ptasząt chór skrzydlaty.
A może wrócą łany zbóż,
A może wróci zapach róż...

A może wrócą jasne błyski,
A może wróci matka pieśń,
Co mi nuciła u kołyski,
A może wrócą jasne błyski...

Jedna z seminarjum żeńskiego.

KRAJOZNAWSTWO.

Krajoznawstwo — to wiedza o kraju, rozbudzenie zamiłowania do zwiedzenia ziem ojczystych, współudział w ochronie przyrody, zabytków, kraj obrazu i swojszczyzny.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze z siecią oddziałów, od 20-tu przeszło lat, pracuje nad poznawaniem naszego kraju, ale praca ta wymaga jeszcze całego szeregu mozolnych dociekań. Jak często, tak i w tym wypadku zwróciły się oczy starszego społeczeństwa do młodzieży szkolnej o pomoc. Samorzutnie, po szkołach średnich a nawet powszechnych powstają t. z. koła krajoznawcze, w których młodzież pod kierownictwem chętnie ułatwia i pomaga w drobiazgowej pracy Towarzystwa

Rada główna P. T. K. wyłoniła Komisję Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, która udziela fachowych rad i wskazówek jak pracować, by nasze usługi były wartościowe i pożyteczne.

Kół podobnych zawiązało się dotąd jeszcze niewiele. Na ogólną liczbę seminarjów nauczycielskich 14 proc. posiada koła krajoznawcze, a na ogólną liczbę gimnazjów tylko 9 proc.

Koła Krajoznawcze pracują w różnych kierunkach i w różny sposób. Zwykle punktem wyjścia jest poznanie najbliższego miasta czy okolicy, w której przebywamy.

Z pomocą nauki szkolnej przyswajamy sobie zasadnicze podstawy wiedzy przyrodniczej i historycznej, którą musimy na każdej wycieczce pogłębiać już nie teorytycznie, ale praktycznie.

Na wycieczkach naukowo-rozrywkowych poznajemy osobliwości kraju i winniśmy gromadzić fotografje i okazy, by po powrocie zdać wartościowe sprawozdanie poparte materjałem ilustra yjnym. Cenne spostrzeżenia powinny być ogłoszone drukiem.

Okazy geologiczne i botaniczne są bardziej wartościowe, jeśli są zbierane jako zespoły danej okolicy (góry, lasy, doliny, łąki, stawy, rzeki czy jeziora).

Prócz wspomnianych Koła Krajoznawcze gromadzą i inne, to znaczy okazy etnograficzne, więc wyroby rąk ludu, oraz przedmioty i eksponaty po-

zostające w związku z ludem, lub ilustrujące jego życie, tradycje, zwyczaje i obyczaje, „niewyuczone“ piosenki ludowe. One to są źródłem kultury materjalnej i duchowej ludu polskiego, odtwarzają charakter naszego narodu i umacniają treść jego ducha.

Niespożyta siła, która ożywia organizm każdego narodu tkwi w ludzie i uzewnętrznia się w wierzeniach religijnych, języku, zwyczajach i obyczajach. Z tej to racji nietylko nasze P. T. K., ale każdy naród wysoce kulturalny skwapliwie zabiega, aby je gromadzić. Jest to jedno z zadań, jakie spełnia każde koło krajoznawcze, gdyż owe wierzenia zwyczaje i obyczaje szybko giną pod wpływem współczesnej kultury, a my ich zgoła nie znamy i nie umiemy ocenić ich wartości istotnej.

Zbiory nasze i okazy mogą zająć półki w muzeach i zbiorach s bie właściwych, gdzie ma do nich dostęp rzeczoznawca czy badacz, a liczne opisy możemy drukować w „Orlim Locie“.

Koła niezawsze prosperują należycie, choć ich członkowie są młodzi i pełni sił.

Najważniejszym błędem wszystkich nowych poczynań i największą przeszkodą do pracy jest przysłowiowy „słomiany ogień“, czyli brak wytrwałości i siły woli.

Umiemy zapłonąć, ale równie szybko zastygamy, gdy spotka nas niepowodzenie lub okaże się byle jaka trudność.

Inną bolesną raną to polski indywidualizm, którego imię „brak karności“, brak uświadomienia i podziału pracy na obowiązkowe powinności i dobrowolne poczynania.

Koła kra oznawcze i ich członkokowie ułatwiają pracę niejednemu uczonemu, który przecież nie może zajrzeć w każdy zakątek kraju, czy asystować przy każdem drenowaniu czy orce, a niemal każda taka praca przynosi nowe zdobycze i odkrycia. Większość tych odkryć marnuje się w mrokach ciemnoty ludu.

Wyoraną urnę roztrąca chłop biczyskiem by dostać się do skarbów

Bajeczny skarb grobowy znaleziony gdzieś na odludziu, sprzedaje się najbliższemu żydkowi, także zupełnie ciemnemu, który przetapia cenne naszyjniki, czy t. p. biżuterje na kruszce.

Odwieczne jodły, dęby lub buki zapalają pastuszkowie od wewnątrz i płomień strawia te zabytki przyrody.

Giną w niepamięci nazwy pól, tak ważne dla historji kultury gospodarczej, a przy nauce geografji czy języka polskiego mogące oddać nieocenione przysługi.

Nikt nie posiada tych wiadomości o zdarzeniach we wsi, jakie posiadał będzie wasz wychowanek, który wszędzie się kręci, wszystkiego się dowie wszystko zobaczy. Należy te jego zdolności zużytkować, poucza'ąc go o ważności tych wieści i zachęcić do ich gromadzenia.

Dzieci są chętne i żywo będą reagować na zachęty do ciekawej i zajmującej pracy. Należy tylko by nauczyciel podsunął im plan roboty, a przedewszystkiem okazał cokolwiek znajomości w tym kierunku i cokolwiek zainteresowania.

Z tej mrówczej pracy, z całego szeregu notowanych wydarzeń i obserwacji powstanie kronika monograficzna, bezcenny, a konieczny przyczynek do życia wsi, który dla historyka mieć będzie nieocenioną wartość, bo tętniący życiem i bezpośredniością wrażeń.

Nauczycielstwo polskie jest powołane do tej wielkiej i poważnej pracy.

Uświadomie ie przyszłych pokoleń o doniosłości rozpoczętego zadania leży w obow ązku szkoły powszechnej, a dodać należy i to, że z czasem krajoznawstwo będzie jednym z przedmiotów obowiązkowych, jaki należy w szkole prowadzić, jak to ma miejsce w dzisiejszych Niemczech.

Naszą rzeczą być winno, by przys ły program nie zastał nas laikami do pracy tej nieprzygotowanymi.

L. Kumor IV kurs.

Pamięci zmarłej koleżanki.

„W mogile ciemnej śpisz na wieki,
Więc Cię nam trzeba żegnać już...“

Zabrzmiał w murach starej świątyni rozłkany ton żałobnego marsza. Przed obrazem Częstochowskiej wysoko na katafalku stoi trumna, otoczona wieńcem świateł i gronem tych, którym bliską była. Złożona w niej na wieczny sen.

Zasnęłaś w ośmnastej życia swego wiośnie, wyrwała Cię śmierć bezlitosna, nieubłagana z koła współtowarzyszek trudów i radości.

Odeszłaś — nie zaznawszy w życiu szczęścia!



Lucyna Wanda Smachówna
uczenica IV kursu.

Chlebem Twym codziennym i modlitwą była szara, mozolna praca szkolna i niesienie pomocy innym. Często zapominałaś o sobie, o swojem wątłem zdrowiu, każdą wolną chwilę poświęcając na usługi potrzebującym.

Cześć Ci za to!!!

Życie—to zwykłe życie ciche, nie miało dla Ciebie wonnych kwiatów...

Chciałaś w przyszłości być matki podporą i pomocą, chciałaś być w cieniu światła promieniem, miłością i pokojem, chciałaś być aniołem wśród biednych i opuszczonych.....

Odeszłaś—z marzeń wyrwano Cię światów!

Dziś już nie wyciągasz ramion, tęskniących z wiarą, dziecko bez trwogi..

Już nie martwisz się promocją, nie troszczysz się niedaleką maturą — dziś niczego Ci już nie trzeba!

Już więcej nie przyjdziesz podzielić się z nami ani myślami, ani pragnieniami!

Dziś powiernikiem Twoim Bóg, Wando!
„Dziś dusza Twoja z skrzydły złotemi
Odeszła daleko, precz od ziemi.
Tam w niezmierzone gd ieś przestrzenie,
Na wiekuiste Zmartwychwstanie!“

I cicho stoi Twa biała trumienka. Ostatni raz z nami!

Czy widzisz te wszystkie łzy, co ciążą pod powieką?

Czy słyszysz gorących modlitw stłumiony szept, mieszający się w akord z żałosnym głosem organów i płynący kornie do stóp Najwyższego o światłość wiekuistą, o przebaczenie wszystkich win. .

Czy słyszysz?
„Na krótki czas, na krótki
Ach żegnaj nam, ach żegnaj
Bo i nas Bóg powoła też tam...“.

Wrzos.

Z WŁÓCZĘGI WAKACYJNEJ.

Kilku naszych gorliwych krajoznawców postanowiło w czasie wakacji odbyć pieszą wycieczkę. Z biciem serca czekałem na nich 11 sierpnia 1927 r. na stacji kolejowej w Miechowie. Niestety, zamiast spodziewanej gromady przyjechał aż — jeden. Mimo niepogody postanowiliśmy iść na Jurę Krakowską z wypożyczonym w Kole Krajoznawczem aparatem fotograficznym.

Ze stacji szliśmy do Swojczan odległych 4 klm. polnemi ścieżkami wśród bogatych łanów zbóż miechowskiej ziemi. Wioska ta z odległości wy-

gląda jak wielka kępa drzew, a i zbliska jej zagrody robią bardzo miłe wrażenie. Szerokie, niskie chaty, duże stodoły, oraz budynki gospodarskie toną w zieleni drzew, przeważnie wierzb i topoli.

Rozkład starych budynków nie odpowiada dzisiejszym wymaganiom. Izba mieszkalna, najczęściej o dwu małych zazwyczaj zabitych gwoździami oknach, niska, w czwartej części bywa zajęta przez „mury“ (piece) zbudowane specjalnie dla oszczędzania opału, którego w tych stronach brak. Gospodyni pali w piecu tylko rano, gotując razem obiad i wieczerzę. Ugotowaną strawę zostawia w cieplym piecu, w tak zw. „blasze“. Z sieni „na przestrzał“ prowadzą drzwi do komory i „obory“, nazwanej tu chlewem. Okienko w oborze tak małe, że je można zatkać czapką, jest więc to pomieszczenie o nieznośnem powietrzu i wspaniałą hodowlą much, od których roi się w komorze i izbie. Przed progiem sieni rozciąga się gnojownia zwana „oborą“, od frontu tuż przed domem kurnik, który chroni w zimie sień od wiatru, a w lecie psuje powietrze. Niehigjeniczne są również wiejskie sadzawki w których zbiera się brudna woda deszczowa. Tam taplają się gęsi i kaczki, co nie przeszkadza poić tu krowy i konie,

Inne zabudowania gospodarskie jak: stodoły, szopy, piwnice pozostawiają też wiele do życzenia.

Po sfotografowaniu pieców i typowej zagrody, udaliśmy się do Przybysławic, gdzie wznosi się ładny jednopiętrowy dom ludowy, mieszczący: wzorowo prosperujący sklep spółkowy, kasę im. Stefczyka, piekarnię i dosyć ładną salę teatralną. Tu przed paru laty wrzało życie oświatowe, niestety dziś zamarło.

Serdecznie żegnani przez gospodarza domu ludowego opuściliśmy gościnne Przybysławice, kierując się do Imbramowic. Po prawej została wieś Szreniawa, z pięknym gotyckim kościołem. Za nami na rzece Szreniawie huczał młyn.

Letnie lipy przy kościele w Ulinie przypominały nam lipę Jana Kochanowskiego.

Imbramowice pod względem organizacji społecznych przedstawiają się nienajgorzej, gdyż mają: kółko rolnicze, doskonałą straż ogniową, sklep spółkowy, stowarzyszenie młodzieży, oraz higieniczną maślarnię, w której z wyrobem masła i oceną tłuszczu mleka teoretycznie i praktycznie zaznajomił nas kierownik maślarni.

W wiosce tej wznoszą się dwa kościoły: farny i klasztorny sióstr Norbertanek u których wychowała się nieszczęśliwa Salomea z „Wiernej rzeki“ — Żeromskiego. Kościół ten wybudował Iwo Odrowąż w roku 1226. Z pierwotnych murów niema podobno już śladu. Przy klasztorze istnieje Żeńska Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego, z której urządzeniami zapoznała nas jedna z pań nauczycielek.

Chociaż pomiędzy mną a kolegą często, z powodu odmiennych sądów i przekonań przychodziło do sprzeczki, to jednak opuszczając szkołę byliśmy jednego zdania, że zakład taki nietylko dla dziewcząt wiejskich jest dobrodziejstwem, ale i dla „maturzystek“ które nieraz w późniejszem życiu muszą prosić o wskazówki gospodarskie swych służących, także bardzo ubogich w odnośne wiadomości.

Doszliśmy jednak w czasie tej rozmowy do przekonania, że dosyć na dziś plądrowania, słońce zachodzi, a nasze plecaki nie straciły jeszcze nic na wadze. Siadamy więc pod drzewem i posilamy się przed dalszym marszem.

Słońce już dawno zaszło, kiedy dociągnęliśmy do Tarnawy, wioski gdzie gościnnie przyjął nas na noc kierownik szkoły.

Następnego dnia wschodzące słońce zastało nas w drodze do Ojcowa. Pogoda była wspaniała. Po przybyciu na miejsce, zostawiwszy plecaki w schronisku krajoznawczem, o godzinie 11-ej stanęliśmy na górze Chełmowej. Co za wspaniały widok! W dolinie płynie rzeczka, po jej bokach wyniosły ska-

ły i wzgórza porosłe lasem, w dali gród Kraka, nad nami jasne słońce.

Zachwyt nasz wyraził się w pieśni, która nam obu równocześnia wydarła się z piersi:

„Młodości siła i młodych ramion moc,
Spokojna łódź ruszyła, w burzliwą ciemną (noc.
Siłami młodzieńczemi zatkniemy sztandar (nasz
I będziem bronić ziemi Ojczyzny wierna (straż".

Wtem przy nas stanęła grupka wycieczkowiczów, z przewodnikiem, opowiadającym prawdziwe i nieprawdziwe historje. Nagle rozległ się głos: „Witam pana Musiała" i dłonie kolegi i jakiegoś brodatego pana zwarły się w przyjacielskim uścisku Tak „włóczęgi" znaleźli się w sympatycznem towarzystwie Warszawsko-Kieleckiem.

Tego dnia wszędzie było nas pełno: w Grocie Łokietka, w Bramie Krakowskiej. w Bramce, w Sąspowskiej dolinie, na Górze Zamkowej, na Grodzisku, przy Skamieniałym Wędrowcu, przy Sfinksie. — Dopiero późnym wieczorem wróciliśmy do schroniska.

Odzyskawszy siły dzięki dobrze przespanej nocy, chociaż ze smutkiem musieliśmy pożegnać uroczą dolinę Prądnika. Ruszyliśmy drogą prowadzącą do Olkusza, a mijając umieszczoną na skale pamiątkową tablicę wielkiego miłośnika przyrody A. Dygasińskiego przypomnieliśmy sobie jego słowa z „Godów życia": „Do dziś dnia wycięto mnogo borów z ziemi wiele, bardzo wiele ludzi i wytępiono moc srogą stworzeń rozmaitych. Zniszczono trebreszcza bogów starych, ale ołtarze przyrody i tak trwają, ziemia pozostała i lud w białych sukmanach".

Szliśmy raźnym forsownym marszem. Wnet maczuga Herkulesa i zamek w Piaskowej Skale został za nami. Znikła nam z oczu Sułoszowa, ze swoim zniszczonym przez wojnę kościołem, nowemi szopami strażackiemi i zakładem tkackim. Oddychaliśmy pełną piersią. Słońce paliło. Za Kosmołowem ściągnął naszą uwagę drewniany obielony krzyż, stojący w lesie. Spoczywają pod nim ofiary wojny z miejscowej ludności. Tu w lesie nie na cmentarzu spoczęli na wieki.

Dopiero o godz. 4-ej po południu dotarliśmy do Olkusza. Tu chcieliśmy się zatrzymać na noc i zrobić jeszcze tego samego dnia i następnego zrana kilka wypadów: na Stare Olkusisko, na grób Fr. Nullo, do Rabsztyna i na Pustynię Błędowską. Wiadomość, że w Olkuszu jest schronisko krajoznawcze, okazała się o tyle nieścisłą, że członkowie zarządu Oddziału Towarzystwa nic o niem nie wiedzieli i oddawali nas jedni drugim. Tadek nawet wróżył, że w końcu zajmie się nami policja, więc by tego uniknąć, po zwiedzeniu miejscowych kościołów, na chłopskiej furmance opuściliśmy niegościnne miasto, udając się do Rabsztyna, gdzie ruiny zamku wprawiły nas w zadumę, ale ze względu na spóźniony czas musieliśmy je opuścić. Może to i lepiej, bo podobno wieczorem nie wolno przeszkadzać „złym" co pilnują w piwnicach zaklętych pieniędzy.

Woźnica zatrzymał konie przy ścieżce, prowadzącej przez las do Klucz. Pozostało nam 3 klm. drogi do miejsca noclegu. Zapadła noc. Wędrujemy godzinę, a Klucz nie widać. Przychodzimy wreszcie do wniosku, że błądzimy. Ścieżek pełno w różnych kierunkach, migają w powietrzu świetliki świętojańskie, gdzieś w dali huka sowa, trzepocze spłoszony ptak. Sosny cicho szumią. Wreszcie po półgodzinnem błąkaniu się, jak z pod ziemi wyrósł nam przed oczyma szereg dymiących kominów, to fabryka cementu „Klucze". Przyspieszyliśmy kroku w nadziei bliskiego odpoczynku. Pod długim parkanem okalającym zabudowania spotkaliśmy nieznajomego, który gdy się dowiedział o celu naszej włóczęgi, dał nam wiele cennych wskazówek, na co mamy w Kluczach szczególnie szą zwrócić uwagę.

Przespaliśmy się w miejscowej szkole, na twardych ławkach, to też zaledwie słońce weszło, już maszerowaliśmy przez „Pustynię Błędowską".

Jak okiem sięgnąć piachy i piachy, któremi wiatr miota. Nie ma tu żadnej roślinności. Wdali jak niski parkan niewyraźnie zarysowuje się las. Gdy po nad tą rozległą równiną przeleci wrona, cień jej płynie po sfalowanym piasku. Ciężko iść po tak sypkiem podłożu. Pot spływał po naszych zakurzonych twarzach. Na szczęście na skraju pustyni błysnęła srebrną wstęgą Przemsza. Marsz na świerzem powietrzu, w upalny dzień lata, kąpiel w rzece, a plaża na przybrzeżnym piachu — to rozkosz i zdrowie. Ostatnia klisza utrwaliła miejsce naszego tu obozowania i inicjały nasze wyryte na piasku.

Wracamy do Klucz. Niebo pokryły czarne chmury. Zamigotały błyskawice, rozległ się raz po raz trzask piorunów. Deszcz lunął jak z cebra. Nie ochroniły nas od zmoknięcia rosnące tam nikłe sosny. Burza szalała do dwu godzin. Wreszcie skończyło się wszystko szczęśliwie.

Po drodze zwiedziliśmy fabryki papapieru i cementu. Cementownia ma jeszcze stare urządzenia. Przy piecach do wypalania jest niezbyt bezpiecznie, a w młynach taki kurz, że nie mogłem dojrzeć naszego przewodnika. Robotnicy pochodzący przeważnie z okolicznych wiosek — to żywe bryły cementu.

Inżynier fabryczny, Duńczyk z pochodzenia, u siebie w gabinecie przez dwie godziny mówił nam o Jurze Krakowskiej, ilustrując swój wykład tamtejszemi skamielinami. Następnie kazał je zapakować i przesłać do Kielc dla naszego Koła Krajoznawczego. W rozmowie z nami odczuliśmy jego serdeczność i życzliwość dla polskiej uczącej się młodzieży. Pożegnał nas słowami. „Uczcie się młodzi Polacy, abyście nie potrzebowali w swem kraju inżynierów Duńczyków...

Wycieczka nasza dobiegała końca. Wsiedliśmy do pociągu, który uniósł nas w stronę Kielc, a przed oczyma przesuwały się lasy, rzeki wioski; wdali mignęły ruiny zamku w Smoleniu. Miechów! Stacja. Rozłąka z towarzyszem. Wysiadam. Pociąg rusza. Wychylony z okna wagonu Tadek krzyczy: „Pamiętaj Pietrek, że w przyszłe wakacje idziemy znowu na wycieczkę! Dokąd? — pytam —„Achoćby przez całą Polskę“!

P. Słaboń

NASZA WIECZORNICA KRAJOZNAWCZA.

...W szkole ruch nadzwyczajny, bractwo wyelegantowane, wysztyftowane, wykrochmalone stoi, podpierając ściany i rozmawiając o dzisiejszej zabawie. Gdzie się ruszyć, gdzie wzrok skierować, wszędzie życie wre, humor i wesołe żarty.

Naraz niezwykły gwar wszczął się na korytarzu i w sali przy bufecie. Przyszły koleżanki...

Chwila wyczekiwania...—i padła komenda: chłopcy zbierać się, śpiewamy!

Chór zajął wskazane miejsce; każdy z miną pewną zerka w stronę licznego grona słuchaczek. Chwila wymiany wprawdzie nie słów lecz myśli i spojrzeń; mówią o tem śmiejące się twarzyczki koleżanek starających się utrzymać powagę.

Uroczysty nastrój zapanował na sali, dokoła słychać szepty, w chórze zamieszanie, jeden się chowa za drugiego, aby wszystkie widzieć, a sam nie być widzianym i mieć możność puszczać „perskie“.

Po chwili wchodzi p. prof. Cetner, oklaski na sali, nam serca rosną, uśmiech p. profesora dodaje otuchy i zagrzewa cały zespół.

Wszyscy milkną.

Raz — dwa — trzy! Zabrzmiała w zgodnie brzmiących akordach pieśń spisko-orawska „Szklanico ty kochana“, po tej „Pójdźże ty dziewczyno“ i „Nie ściskaj mi chłopcze rączki“, a wreszcie na zakończenie „Hymn młodzieży“.

Przerwa—deszcz oklasków runął. .

Wchodzi grajek, za nim postępują rodzice panny młodej powolnym krokiem; — to inscenizacja wesela ze świętokrzyskiego; muzyka gra krakowiaka, tanecznym krokiem wbiega na salę sześć par w stroju krakowskim. Stroje żwawych druhen i drużbowie w czapkach z pękami różnobarwnych wstążek, w kierezyjach i pasach z brzęczącemi kółkami wyglądają wspaniale.

Skrzypek wycina co sił, wszystkie pary tańczą, biją podkówki i mało ognia z podłogi nie krzeszą, życie wre.

Stają, szyk taneczny się zmienia, jedna druhna słowiczym głosem zaczyna śpiewać, drużba jej wtoruje, wreszcie wszyscy ciągną smętną pieśń córki żegnającej ojców i chatę.

Rodzice błogosławią młodą parę, grajek milknie, druhny i drużbowie nie śpiewają, wreszcie znikają, koniec wesela...

Burza oklasków stwierdza, że występ się podobał.

Po weselu — tańce.

Każdy z nas z pewną miną „strzela" po sali i szuka tancerki, które tymczasem naradzają się szeptem...

Wreszcie melodja walczyka przerwała ożywione rozmowy, koledzy z powagą klaniają się swoim tancerkom prosząc je do tańca. Po mało ożywionym pierwszym walczyku — podziękowanie. Następuje oberek „odbijany", dodaje wszystkim „werwy", pary tańczą co tchu, co chwila słychać odgłos tupania, lub klask dłoni i zmiany tancerek często zachodzą — pełno życia.

Każdy się czuje bosko. Rozbawili się wszyscy. Nasz wodzirej woła: kotyljon — panie proszą do walczyka!

Tancerze czekają... Wreszcie pary posuwają się w zgodzie z tempem akompanjamentu.—Panie dekorują tancerzy! podziękowanie.

Wieczór mile i szybko spędzamy: dziesiąta, jedenasta. Zrobiliśmy duże, taneczne koło, do którego nasz „Prezes" prosi p. prof. Hubicką i założyciela naszego Koła Krajoznawczego, kolegę Kowalczewskiego. W kilku słowach podziękował p. prof. za opiekę nad Kołem, poczem rozbawione grono wzniosło okrzyk na cześć dawnego kolegi Kowalczewskiego; miła ta chwila głęboko każdemu utkwiła w pamięci. Jeszcze mazur, oberek, poleczka — wreszcie koniec wieczornicy, muzyka milknie, zabawa skończona, ruch się zmniejsza, sale pustoszeją, życie zamiera, cisza, noc...

K. Rutkowski.

OSTATNIE POŻEGNANIE...

Uderzył w nas grom!

O! Śmiało można nazwać śmierć naszej współkoleżanki Wandzi gromem, spadłym na nas tak niespodzianie. Znałam Ją tak krótko, a jednak mam żywy Jej obraz przed oczyma i w sercu, z tym uśmiechem szczerym na ustach, z twarzą pogodną, okoloną dwoma długiemi ciemnemi warkoczami. Była tak dobra dla nas wszystkich, że trudno nie żałować Jej. Żywo i gorąco odczułyśmy śmierć tej cichej i dobrej dziewczynki i niejedna łza spadła w cichym żalu. Łączymy swe serca współczując z sercami zbolałemi kursu IV-go i niesiemy Ci, Wandziu, ostatnie pożegnanie!

Twa czysta dusza niech zazna szczęścia, co nie przemija...

Bądź tam — szczęśliwa! Żegnamy Cię wszystkie, choć to pożegnanie rozrywa nam serca...

Witalinka.

W Kielcach, dn. 16.II 1928 r.

ODPIS PROTOKÓŁU z POSIEDZIENIA GMINY SZKOLNEJ

jako sprawozdanie z działalności Gminy szkolnej w Semin. żeńskiem.

PROTOKÓŁ № 1 z posiedzenia uczenic kursu IV, w sprawie założenia na kursie IV „Gminy szkolnej".

Obecni na posiedzeniu: p. Dyrektorka Pasławska Helena, pp. Wychowawczynie: Skuchowa Joanna, Kozikowska Wanda, Łosakiewiczówna Marja i Laszczykówna Helena — tudzież wszystkie uczenice kursu IV.

Porządek posiedzenia:

1. Zagajenie posiedzenia przez p. Dyrektorkę.

2. Wybór tymczasowego przewodniczącego posiedzenia.

3. Wybór: a) wójta, b) jego zastępcy, c) skarbnika i d) sekretarza.

4. Przemówienie wybranego wójta

5. Uchwalenie miesięcznych składek

6. Założenie sekcyj: a) pomocy materjalnej, b) zdobniczej.

7. Wolne wnioski.

Ad. 1. W zagajeniu swojem p. Dyrektorka podkreśliła cel, zadanie i sposób założenia Gminy szkolnej, która w seminarjum nauczycielskiem spełnia podwójną rolę, a mianowicie:

1. Wyrabia uczenice społecznie i obywatelsko, pomaga uczenicom w nauce.

2. Uczy uczenice, jak mają zakładać i prowadzić Gminę szkolną, gdy będą już na swoich posadach nauczycielskich.

Ten drugi szczegół ma ogromne znaczenie dla uczenic-seminarzystek, z tego względu, że Gmina szkolna zdobyła sobie naczelne stanowisko w szkolnictwie powszechnem, przyczyniając się wielce do racjonalnego wychowania młodzieży, do wyrobienia w niej uczuć koleżeńskich, towarzyskich, obywatelskich, altruistycznych, tudzież do należytego wdrożenia jej w spełnianie przyszłych obowiązków.

Zdarza się, że tam, gdzie nie pomaga nauka, a nawet przykład nauczyciela, tam pomaga Gmina szkolna, w której młodzież dobrowolnie, pod cichem, a umiejętnem kierownictwem nauczyciela-wychowawcy, pozbywa się wad swoich i błędów a nabywa zalet.

Znanym jest przykład, który miał miejsce w jednej ze szkół powszechnych w Częstochowie: chłopiec, uczeń 4-ej klasy, łobuz skończony, dokuczający stale w przykry sposób kolegom, zmienił się na korzyść, zostawszy w Gminie szkolnej, w sekcji przyrodniczej, „Opiekunem ptaszków".

P. Dyrektorka apeluje do uczenic, ażeby wybierając koleżanki na wyżej wspomniane stanowiska, kierowały się nie sympatją osobistą, ale tylko poczuciem, czy dana koleżanka odpowie dobrze swoim obowiązkom.

Tu właśnie mają uczenice sposobność „wyrabiania się społecznego".

Ad. 2. Na tymczasowego przewodniczącego powołano jednogłośnie, na wniosek p. Dyrektorki, kol. Pałysiewiczównę Helenkę.

Tymczasowy przewodniczący prosi, by koleżanki zapomniały o wzajemnych urazach, a wybierały sprawiedliwie, by Gmina szkolna naprawdę mogła rozwijać się dobrze.

Ad. 3. a) Tymczasowy przewodniczący zarządza wybór wójta, b) rozdaje kartki i prosi o zgłoszenie kandydatek.

Wypisano na tablicy następujące nazwiska:

1. Juszczykówna Frania, 2. Pilchowska Halina, 3. Jagielska Irenka i 4. Rucińska Mania.

Kol. Jagielska i Rucińska zrzekły się wyboru.

Większością głosów zostały wybrane: a) Juszczykówna Frania — wójtem Gminy. b) Pilchowska Halina — zastępcą wójta.

Przez aklemację zostały wybrane: c) Borowcówna Helenka — skarbnikiem Gminy. d) Piątkówna Mania — sekretarką Gminy.

Ad. 4. Wójt w przemówieniu swem podziękował koleżankom za zaufanie i za zaszczyt i zapewnił koleżanki, że obowiązki swoje postara się wypełnić

jak najlepiej. Następnie podziękował wójt obecnym p. Wychowawczyniom, że były łaskawe i przyszły na posiedzenie gminne uczenic kursu IV.

Ad. 5. Na wniosek kol. Borowcówny uchwalono miesięczną składkę w wysokości 20 gr., z tem zastrzeżeniem, że o ile, która z koleżanek nie będzie mogła płacić 20 gr. zapłaci 15 gr. Wkładki mają być uiszczane od 1—10 każdego miesiąca.

Ad. 6. Wójt referuje sprawę sekcji: a) Założenie sekcji pomocy materjalnej ma wielkie znaczenie. Zdarza się, że nieraz znajdzie się któraś z koleżanek w przykrem położeniu materjalnem i nie może kupić na czas potrzebnych jej np. przyborów szkolnych.

W tym wypadku sekcja może jej wiele pomóc. Z funduszów sekcji zakupić będzie można lekarstwo dla chorej koleżanki, udzielić potrzebującej koleżance pożyczki zwrotnej lub bezzwrotnej, z tym warunkiem, że pożyczkę bezzwrotną odda koleżanka po ukończeniu seminarjum.

Uchwalono na wniosek p. Dyrektorki, że do sekcji pomocy materjalnej wejdzie cztery koleżanki.

Przez aklamację zostały wybrane: 1. Smachówna Wandzia, 2. Pałysiewiczówna Helenka. 3. Przypkowska Jania i 4. Silewiczówna Wacia. Przewodniczącą sekcji pomocy materjalnej została wybrana kol. Silewiczówna Wacia. b) Na wniosek p. Dyrektorki uchwalono, ażeby do sekcji zdobniczej wybrać te koleżanki, które dobrze rysują, malują i które dobrowolnie się zgłoszą.

Zgłosiły się: Berezowska Hania, Błońska Stefcia, Góralówna Hania, Jagielska Irenka, Slizowska Józia, Tuszyńska Halina, Wójcikówna Lodzia, Zarempianka Irenka, Zawiszanka Stefcia i Ziółkowska Jania. Przewodniczącą sekcji zdobniczej została Jagielska Irenka. Uchwalono na wniosek wójta, że z miesięcznej składki 20 gr. przeznaczy się: 10 gr. na sekcję pomocy materjalnej. 5 gr. na sekcję zdobniczą. 5 gr. na sekcję ogólną — Samopomoc szkolną.

Ad. 7. Na wniosek kol. Rucińskiej uchwalono, że koleżanka, która do 10 każdego miesiąca nie uiści miesięcznej składki i nie usprawiedliwi się z powyższego, zapłaci podwójnie t. j. 40 gr. Podwójną składkę ma uiścić do dnia 20-go danego miesiąca. Kol. Chmielówna stawia wniosek, ażeby stworzyć także sekcję pomocy naukowej. Kol. Ziółkowska proponuje utworzenie w tejże sekcji działu pomocy w przedmiotach pedagogicznych. Za poradą p. Dyrektorki uchwalono rozpatrzyć oba wnioski dopiero na drugiem posiedzeniu gminnem, które odbędzie się za dwa tygodnie, a to ze względu na obszerny materjał posiedzenia dzisiejszego. Na zakończenie posiedzenia przedstawił wójt zebranym krótki przebieg posiedzenia.

Jeszcze raz zabrała głos p. Dyrektorka, życząc nowoutworzonej Gminie szkolnej kursu IV jak najlepszych rezultatów.

Na tem posiedzenie zakończono.

Kielce, dn. 28.X 1927 r.

Protokółowała

Piątkówna Marja sekretarz gminy

Jaszczykówna Franciszka wójt gminy.

Redakcja i Administracja: w Kielcach. Sem. Nauczycielskie Żeńskie, ul. Hipoteczna 14.

Opiekunowie: p. dyr. H. Pasławska i p. prof. Edm. Massalski. Redaktor odpow. P. Słaboń. Redaktorzy czynni: Irena Jagielska i Józef Postuła. Kierownik Admin. St. Ostrowski.